

**Marek Mikołajec**

UNIwersytet śląski

**Koniec (wielkiej) historii literatury narodowej  
Od narracji nacjocentrycznej do małych kanonów**

Tytuł zapowiada globalną zmianę, na samym wstępie trzeba zaznaczyć, że jest ona jednak lokalna. Zawęża się do regionu, czyli pola oddanego we władanie, będącego przestrzenią walki. Źródłosłowem regionu jest przecież średniowieczna łacińska *regentia*, czyli 'panowanie' (z łac. *regens* od *regere* 'prostować; rządzić; kierować'). Stąd pojęciu literatury narodowej na pograniczach i terenach wcielo-nych, odzyskanych warto się z uwagą przyjrzeć. Powstająca w tych miejscach literatura będzie grą różnych modeli przedstawienia rzeczywistości i konceptualizacji losu wspólnot.

Nie zadowala dziś wskazówka, którą przed 55 laty zostawił Kazimierz Budzyk, gdy ustalił, że w przypadku badania historii literatury trzeba brać pod uwagę dążność badacza „do uchwycenia związków między poszczególnymi procesami, jakim podlegają badane zjawiska, oraz tendencję do uzyskania maksymalnej zgodności między wyodrębnionym w nauce przedmiotem badania a istniejącą rzeczywistością”<sup>1</sup>. Dziś niepokój budzi propozycja maksymalnej zgodności przedmiotu i rzeczywistości. Obraz rzeczy zamknięty w oku patrzącego to przecież wypadkowa fizycznych właściwości, nabytych doświadczeń oraz preferencyjnych skojarzeń, które są udziałem obserwatora i wspólnoty, do której on należy. Model wytworzony przez badacza literatury dążącego do wewnętrznej spójności wypowiedzi nie jest obiektywną rzeczywistością, gdyż stanowi spojrzenie uwarunkowane czynnikami zewnętrznymi. Mamy wówczas do czynienia z zagarnianiem postrzegalnego, dzieleniem i decydowaniem, kto i co może brać udział w tym, co wspólne, uwidocznione – w zależności od tego, co robi, jaką pozycję zajmuje. Kompetencje badacza (jeśli takim mianem, sugerującym określony etos, wykonawca tych czynności zostanie nazwany) wynikają z autonomii nauki, która została ufundowana odgórnie, apriorycznie na *factum* języka i *factum* wspólnoty, czyli na założeniach, że gdy mówimy, rozumiemy się, a żyjąc, tworzymy wspólnoty. Niniejsze słowa ciążą ku relatywizacji literatury nazywanej narodową i ich badaczy, niemniej dyktowane są poczuciem niewystarczalności opisu nacjocentrycznego, tak jak niewystarczający jest dziś każdy opis noszący znamiona jednorodnej wykładni. W czasach, gdy pisarz miał być inżynierem dusz – badacz literatury

1 K. BUDZYK: *O przedmiocie badań historycznoliterackich*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 1. Wrocław 1987, s. 446.

spełniał funkcje objaśniające, hermeneutyczne, a przede wszystkim porządkowe, szatkując czy prostując wypowiedzi źródłowe. Wysokie nakłady prac polonistycznych w czasach PRL są dowodem na wprężenie historyków literatury w (bio)polityczny projekt (50 tysięcy egzemplarzy *Przewodnika encyklopedycznego. Literatura polska*). W tym kontekście literatura narodowa i jej historia jako współkształtowana przez wiedzę i władzę instytucja kreśliła, a przez to zawężała pole tego, co widać i co można o czymś powiedzieć, oraz – co najważniejsze – decydowała o tym, kto może o tym mówić. Dlaczego tak się działo? Jest to dobrze znany proces. Często nowe lub aspirujące do grona silnych wspólnoty sięgają po dyskurs nacjonalistyczny i szowinistyczny. To dobry sposób na wzmocnienie relacji wewnątrz i formowanie krzepkiego ciała narodu z ujednoczonego etnicznie i historycznie szczepu. Tytułowy koniec wielkiej historii literatury narodowej sygnalizuje to, że dziś do głosu, do słowa dochodzi (bo głos ten wypracowała) lokalność, obojętnie, czy ma ona wymiar regionalny, polityczny, czy nawet seksualny. Na równi: wspólnoty zjednoczone w pewnej koncepcji losu – Ślązacy, Kaszubi, a nawet każde inne środowiska mniejszościowe – dostrzegają odrębność swojej historii, sposobów istnienia, które są po prostu odmienne i na pewno nie zasługują na marginalizację, lekceważenie, a tym bardziej na pogardę.

Uporządkowana synteza dziejów literatury narodowej jest dla każdego narodu uwierzytelnieniem dojrzałości jego kultury, a tym samym skutecznym politycznie argumentem wzmacniającym poczucie odrębności. Nie do przecenienia jest również rola fantazmatów w usamodzielnieniu się historii literatury polskiej jako dziedziny badań. Romantyczne zainteresowanie pradziejami wspólnoty, tworzenie ikon ideowych urastających do stereotypów (bo czym innym są legendy wprowadzające animozje narodowe, jak ta o Wandzie, która nie chciała Niemca, czy rekonstruowany w XIX wieku poczet władców Polski), mitologii, szukanie ducha narodu – wszystko to buduje porządek symboliczny i historie idei danej wspólnoty. W pozytywizmie za wzór badań uchodziły metody wzięte z nauk przyrodniczych obciążone myśleniem genetycznym, uznającym jakąś niezbywalną esencję, bazę – ducha, charakter (także narodowy), w międzywojniu badania literaturoznawcze łączyły wcześniejsze nastawienia badawcze i aplikowały do nich najnowsze osiągnięcia z dziedziny filozofii i nauk społecznych.

Badacze musieli nadać literaturze znamiona jakościowe i duchowe, budując narrację o całości jako pewnej krzepiącej, prawdziwej (o tym, co prawdziwe, decyduje wiara i powtarzanie) iluzji ciągłości i tradycji. Po II wojnie światowej – jak pisze Kazimierz Wyka – zadaniem historyka literatury było opracowywanie związków całościowych poszczególnych epok wraz z ich cechami charak-

terystycznymi. Modelem stał się więc badacz działający w duchu wątpliwej niezawisłości swoich syntez. W ironicznym tekście z 1963 roku Wyka pisze raczej o aktach wiary niż twardej scjentycznej podstawach mających wzmocnić dyscyplinę na drodze do, jak to nazywa, „zbawienia historii literatury”. Do utrzymania koherencji jakiegokolwiek nauki potrzebny jest moment pozarozumowy, będący założeniem nadającym sens, pewnikiem utrzymującym spójność. To moment teologiczny, transcendentny nauki.

Gra pamięci, wiedzy i władzy jest w przemianie losu dyscypliny kluczowa. Szczególnie jeśli zwrócimy uwagę, że na historię literatury składają się książki tworzące wspólnotowe wyobrażenia i opowieści formujące światopogląd. W wielokulturowych społeczeństwach, na przykład na Śląsku – patrząc historycznie, na bogactwo tego regionu składają się wpływy Austro-Węgier, Czech, Prus (Niemcy), Polski – historia jest odmienna. Przypomnieć tu warto Stefana Szymburkę zrywającego się na inwokację, gloryfikującą ziemię litewską, dość odległą z perspektywy Górnego Śląska (również społecznie, gdyż Ślązacy widzieliby się raczej wśród chłopów litewskich niż wśród szlachty polskiej). Jeśli dzieje są odmienne, to odmienna jest też sfera symboliczna. Historia literatury jest nierozzerwalnie związana z pamięcią, także pamięcią krzywd (wiktyimizacja). To fundamentalny problem dialektyki zbiorowej pamięci. Bo co stanie się, gdy różne wersje historii skonfrontują się w sferze publicznej?

Historia literatury narodowej miała za zadanie budować szacunek danej wspólnoty dla niej samej, łącząc jej członków grubymi (*thick*) relacjami, więzią wspólnotową zbudowaną na przekazywanej pamięci. W dialektyce pamięci dominuje ta, która jest wykładnią obowiązującą. Jednostkowe przegrywa z tym, co kolektywne. Czym jest zatem pamięć? Jak podają Alon Confino i Peter Fritzsche: „Pamięć jest symbolicznym przedstawieniem przeszłości osadzonej w sieci społecznych interakcji. To zestaw zwyczajów, praktyk i interwencji”<sup>2</sup>. Zróżnicowanie opowieści o krzywdzie w niejednorodnych społeczeństwach sprawia, że pamięć, historia i polityka są spornymi tematami, które gdzieś na granicy jednostkowego i zbiorowego formują tożsamość. Wyraźna granica między pamięcią i tożsamością prowadzi do nadużyć, wartościowania i wykluczenia (polaryzacja „my” i „oni”). W takim utożsamieniu przekonanie o doniosłości własnej kultury, historii i wiara w tę doniosłość sprawiają, że rośnie świadomość wspólnoty jako wyraziście odrębnej i wyjątkowej. Niebezpieczeństwo wiary we wspólnotową wyjątkowość tkwi w tym, że wspólnota buduje hierarchię krzywd, własne stawiając wyżej od innych. Taki dyskurs jest moralnie dyskryminujący. Podobnie rzecz się ma z historią literatury. Gdy rzeczywistość przydzielona do przedmiotu badań jest absolutystycznym modelem, to być może ułatwia to syntezę epokową poszczególnych teks-

2 A. CONFINO, P. FRITZSCHE: *Introduction Noises of the Past*. In: *The Work of Memory: New Direction in the Study of German Society and Culture*. Urbana 2002, s. 5. Przekład własny.

tów, nadając wypowiedzi pozór ciągłości i konsekwencji, ale jest też formą nadużycia – opiera się na tym, czego w tej historii brak. Podobnie nacjonalizm – nadaje jakiś sens nieuchronności śmierci i wyobcowania społecznego danej wspólnoty, tworząc tym samym coś na kształt kościoła narodowego, obficie korzystającego z tak rozpowszechnianego pocieszenia. Czy tworzona w czasach II RP i PRL historia literatury nie dzieliła tej misji w jakimś stopniu?

Micheal Rothberg tworzy kategorię wielokierunkowej pamięci (*multidirectional memory*<sup>3</sup>) jako sposobu na etyczną charakterystykę interakcji dotyczących polityki pamięci/pamiętania/postrzegania i zdobywania dla swoich przekonań popleczników. Czy istnieje zatem etyczna historia literatury? Z pewnością nie, jednak by zbliżyć się do tej pozycji, potrzebujemy zmiany nastawienia. Zdaniem Maurice'a Halbwacha, wszystko, co jest zapamiętane, jest jednocześnie jednostkowe i zbiorowe. Każde jednostkowe wspomnienie przesiąknięte jest pamięcią uformowaną przez wspólnotę, zbiorowość, do której jednostka należy.

Pamięć działa na podobnych zasadach jak język – służy do dzielenia się doświadczeniem i wypowiadaniem siebie, własnej historii<sup>4</sup>. Avishai Margalit wyróżnia pamięć bieżącą będącą sumą poglądów (*common memory*) i pamięć dzieloną (*shared memory*) wymagającą komunikacji, poskładania epizodów w uporządkowaną całość. Etyczna historia literatury powinna zdać się na czujną metodę komparatystyczną, wyrazić zgodę na głęboko heterogeniczną naturę świata i szukać w niej dialogu, polifonii, oglądając swoje doświadczenie przez pryzmat innych obrazów, języków, odnajdując częstokroć te same problemy. Tadeusz Sławek zauważa: „Powszechność literatury sprzeciwia się »naszości«, jednej z plag świata”<sup>5</sup>. Zbigniew Kadłubek dodaje: „Literatura powszechna, dialogująca z całym światem literatury, która odcedza małość »naszości«, lęki izolujących się w kryjówkach grup”<sup>6</sup>. Historia literatury może dzięki pamięci dzielonej, której efektem jest kanon, a kanałem przekazu literatura, dokonać odnowienia wspólnoty czytelników. Kanon tworzy przestrzeń rozumienia, wspólnotę, udział we wspólnej idei, poza narodowym uprzedzeniem. Tu duch nie jest narodowy. Jak pisze Zbigniew Kadłubek: „Duch wspólnoty jest silniejszy niż podziały językowe, narodowe, rasowe, etniczne, a nawet ideologiczne. Nie jest ważne, czy książka jest napisana po hiszpańsku, portugalsku, czesku czy po łacinie. Istotą jest duch wspólnoty myśli zachodniej, wspólnej mądrości Greków, Rzymian, Biblii, chrześcijaństwa, jak również kultury, która w jakikolwiek sposób nawiązuje do tego dziedzictwa (afirmatywnie, negatywnie, krytycznie, twórczo, rozwijająco) [...]. Najokrutniejsze, najobrzydliwsze kultury to te, które zbudowane są na monologu (monolog przechodzi łatwo we wrzask, znam to z przestrzeni, w której pracuję i mieszkam)”<sup>7</sup>.

3 M. ROTHBERG: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford 2009, s. 315–322.

4 Zob. M. HALBWACH: *On Collective Memory*. Chicago 1992.

5 T. SŁAWEK: *Komparatystyka, czyli powszechność literatury*. W: IDEM: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybór Z. KADŁUBEK. Katowice 2006, s. 190.

6 Z. KADŁUBEK: *Święta Medea. W stronę komparatystryki pozastawnej*. Katowice 2010, s. 29.

7 Z. KADŁUBEK: *Po co nam kanon. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 12.*

Historia literatury jako pewien proces wytwarza kanon. W jego otwartych ramach mają mieścić się wszystkie utwory, które są polifoniczne, dialogują z innymi; jak to nazywa autor *Listów z Rzymu* – są dobrami duchowymi. Harold Bloom, autor *Kanonu zachodniego*, uważa, że czytanie w służbie jakiegokolwiek ideologii w ogóle nie jest czytaniem. Czy w rodzimej literaturze śląskiej, regionalnej, nie biorąc pod uwagę kryteriów języka oryginału, a jedynie osadzenie w duchu miejsca, mamy do czynienia z próbą uniwersalistycznej wykładni pozbawionej partykularyzmu? Myślę, że tak.

#### *Ondraszek*

W roku śmierci Stalina Gustaw Morcinek został wmieszany w sprawę przemianowania Katowic na Stalinogród (wystąpienie sejmowe Morcinka odbyło się ponad 1,5 miesiąca po decyzji partii i wymianie sztyldów w dniu 9 marca – 3 dni po śmierci Stalina<sup>8</sup>). To właśnie w tym roku autor *Czarnej Julki* skończył *Ondraszka*. Morcinek pracował nad tą powieścią od międzywojnia. Podanie ustne o zbójniku Ondraszku, opowiedziane pisarzowi przez matkę, było impulsem do napisania blisko 600-stronicowej powieści, z którą jej autor wiązał duże nadzieje. Jest to opowieść o przejściu od pozycji złodzieja niewieścich serc, szlachetnego rabczyka do pozycji mściciela i wojownika o równość i sprawiedliwość. W typologii zaproponowanej przez Erica Hobsbawma w monografii *Bandits* Ondraszek na poszczególnych etapach książki reprezentuje i *noble robber* (szlachetnego złodzieja), i *avenger* (mściciela), i *resistance fighter* (bojownika ruchu oporu)<sup>9</sup>.

Ondraszek, czyli Andrzej Szebesta, syn wójta dziedzicznego, od poczęcia namaszczony był na wybawcę, mającego nieść światu równość i sprawiedliwość klasową:

– Powiedzieliście! Dziedzictwo królewicza Kostki Napierckiego i mojego rodzica podejmie nowy człowiek. Tak bowiem jest pisane w sybilijnym proroctwie: „Nastaną wrogowie, co zwyciężą w złości swojej. Ale przyjdzie człowiek, który porazi wszystkich nieprzyjaciół i Królestwo Boże umocni po wszystkich czasach na ziemi!...” Zatem szukam tego człowieka. Spotkałem go na drodze, którą król przechodził. Był małym pacholęciem. Dzisiaj przyszedłem, by zobaczyć go powtórnie... A gdy go po trzeci raz spotkam jako mężnego młodziana, powierzę mu dziedzictwo...<sup>10</sup>

Co istotne, do grona *bandits* zaliczyć można tylko te osoby, które w powszechnej opinii nie uchodzą za pospolitych przestępców. Państwo i władza muszą być o ich działalności zgoła odmiennego zdania niż lud, który uważa *bandits* (zbójników/rebeliantów) za bohate-

8 Por. Z. WOŹNICZKA: *Katowice-Stalinogród 1953*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6-7, s. 92-98. [http://ipn.gov.pl/\\_\\_data/assets/pdf\\_file/0005/45509/1-3932.pdf](http://ipn.gov.pl/__data/assets/pdf_file/0005/45509/1-3932.pdf) [dostęp: 3.12.2014].

9 E.J. HOBBSAWM: *Bandits*. New York 1981, s. 18-25.

10 G. MORCINEK: *Ondraszek*. Wyd. 6. Katowice 1979, s. 52-53. Kolejne cytaty za tym wydaniem.

rów, przywódców i wyzwolicieli. Zapoczątkowana w XVIII wieku legenda Ondraszka z Łysej Góry (Lysej Hory) – narodowe warianty tej legendy funkcjonują w Czechach, Słowacji i Polsce – znakomicie się do tego nadawała. Aby jednak zaszło zbratanie i zjednanie bohatera, musiała wprawdzie nastąpić katastrofa – wygnanie za ciężką winę. Było nią – jakże to częste w tekstach Morcinka – zgrzeszenie płciowe, cudzołóstwo, uwiedzenie żony swojego nauczyciela Misce-tiusa. To wtedy wspólnota po raz pierwszy wyklucza Ondraszka (przez wiskiem *infamis*), hartując go tym samym w procesie dojrzewania do zajęcia pozycji *bandit*.

„Infamis! Infamis!...” – powtarza Ondraszek. Nie może się z tym pogodzić. Cóż to jest infamis? Człowiek bez czci, wypędka ze społeczności, banita, otrok pogardzany przez wszystkich. On, syn wolnego chłopca, infamsem! O, żebyście diabła zjedli!... Co teraz poczniesz? Stanęło przed nim czarne jądrowo nocy, w które, wie, musi się zanurzyć i błędzić omackiem.

Ondraszek, s. 103

Bycie skazanym na utratę czci (poważania społecznego) i praw (wyjęcie spod prawa i skazanie na więzienie) to – notabene – ekskluzja (wyłączenie) ściśle związane z faktem, że Ondraszek jest posiadaczem tzw. inkluzja, który chroni tego, kto go posiada. Ta siła dobroczynna jest dwójka – zawiera się w monecie podarowanej bohaterowi przez żydowską kochankę-ducha oraz w toporku zbójnika. Zresztą dialektyka walki społecznej i magii jest w tej powieści Morcinka dość konsekwentnie przedstawiona. Po wygnaniu z miasta Ondraszek ukrywa się wśród najemnych węgierskich wojaków, gdyż:

Nęcił go niefrasobliwy żywot wojaka, jeżeli uherskiego kuruca w ogóle można nazwać wojakiem. Wszak to raczej jurgieltniki przeróżnej nacji, rzezimieszki, okpiświaty i złodziejaszki, którzy nieraz spod szubienicy uciekli, których portasze ścigali, chłopci zbiegli z pańszczyzny, poszukiwacze przygód i guzów, awanturniki i zawalidrogi, kalwińscy fanatycy i insze heretyki, ludzie skrzywdzeni, szukający sprawiedliwości, łazęgi i pątnicy, waganci i socjusze, kleryczne wypędki i dezercerzy z rakuskiej armii. Była to barwna gołota, bitna i zuchwała, pokrzykująca zapalczywie: – Elien!... – przy każdej sposobności żłopiąca gorliwie wino, zawzięta na cnotę dziewczuszek, tłukąca szczerze rakuskie wojska i wygadująca szpetnie na rakuskiego cesarza i „babilońską dziewczkę”, czyli na papieża w Rzymie.

Ondraszek, s. 200

Do umysłu bohatera zaczęła dobijać się świadomość, że gra toczy się też o inną stawkę. Morcinek szuka dla tej gry pojemnej metafory, obrazu:

Oto koń na wpół oślepy, drepczący w kieracie, zerwał się z uwięzi i teraz szaleje... Tratuje, niszczy, łamie, śmierć szerzy, płomień rozrzuca! Co za wspaniały widok. Człowiek zerwał się do buntu! Ohej! Pogańbiony i po tysiackroć skrzywdzony człowiek zerwał się do buntu!...

Ondraszek, s. 211

I przedostatni już fragment z *Ondraszka*, ukazujący przemiany bohatera, proces jego dochodzenia do krytycznej świadomości:

- Poszedłem do kuruców, by się schronić przed portaszami!  
- podjął znowu Ondraszek ze złowrogim spokojem. - Wódz Rakoczy mianował mnie hetmanem. Oddałem się waszej sprawie! Narażałem życie dla waszej uherskiej sprawy! Żyłem się z wami. Powoli jednak przekonywałem się, że czy ja, Szlązak, walczę przeciwko Habsburgom, czy przeciwko wam, Madziarom, zawsze czynię krzywdę...

- Komu? - krzyknął Koloman trzymając wciąż wymierzony pistolec.

- Tym, którzy nie mogą się bronić. Chłopom słowackim!...

- Od jutra możesz odejść - wycodził kapitan. - Zwalniam cię... A teraz... - wskazała na drzwi.

Ondraszek, s. 235-236

Finalną woltę świadomości bohatera stanowi uznanie, że Ondraszek przedkładał swoją małą krzywdę nad wielką krzywdę chłopskiego narodu. Uznanie to jest niezwykle bliskie myśli Emila Ciorana, który w *Historii i utopii* formułował pełne zaufanie do ideologii ofiary jako koncepcji jego filozofii historii:

Teraz, w tej chwili, powinienem czuć się Europejczykiem, człowiekiem Zachodu. Ale nic z tych rzeczy; u schyłku życia, w trakcie którego poznałem wiele krajów i przeczytałem wiele książek, doszedłem do wniosku, że rację ma rumuński chłop. Ten chłop, który nie wierzy w nic, który myśli, że człowiek jest przegrany, że nic nie można zrobić, że historia go miażdży. Ta ideologia ofiary jest też moją koncepcją, moją filozofią historii<sup>11</sup>.

11 E. CIORAN: *Historia i utopia*. Przeł. M. BIENIŃCZYK. Warszawa 1997, s. 14.

Morcinek ujmuje to przekonanie w takie słowa:

Widzę miliony stworzeń, z których jedno wpólnego chodzą, inne łachmanami okryte, a w łachmanach wszy gmerają! A miliony tych chłopów wyschłe, wynędzniałe, obrosłe, zakopciałe! Oczy głęboko w głowie zapadłe! Dychawicznymi piersiami bezustannie robią! Posępne, zadurzałe i głupie! Mało co czują i mało myślą, a to ich największa szczęśliwość. Ich postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza aniżeli do człowieka... [...]

- Chłopi ostatniej wzdargy nazwisko mają! - podjął znowu pater Foldyn, podobny teraz do chudego proroka biblijnego, który w natchnieniu każe. Wstał bowiem i, kiwając się w blasku księżycy, wygrażał pięściami całemu światu. - Ich żywnością jest chleb z plewami - zapalał się coraz bardziej. - A przez ćwierć roku samym zielskim żyją! Widziałeś to kiedy, ty, synu wolnego chłopca, tuczającego się również chłopską krzywdą?

- Nie ruszaj, patrze, mojego ojca! - warknął Ondraszek, gdyż nagły gniew go obleciał.

- A napojem ich woda i paląca wnętrzności wódka! - krzyczał już pater Foldyn. - Ich mieszkaniem lochy wygrzebane w ziemi lebo walące się chałupy. Słońce nie ma tam dostępu, zbawia ich światła, aby mniej na swą nędzę patrzyli! W tej smrodu i dymu pełnej ciemnicy dzienną pracą strudzony chłop pańszczyźniany na zgniłym spoczywa barłogu. A obok niego śpi mała i naga dziatwa, na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży! A jeżeli nie wierzysz, chodź! Popatrz się w góralskie chałupy!...

- Widziałem! - rzekł Ondraszek sucho i niechętnie.

- Powiadasz, że widziałeś? I co? Na zbójce chcesz iść jak ów Janosik i jego kamraci? Zamiast być ci drugim Chmielnickim, drugim Kostką Napierskim lebo Kasprem Piką, zamiast być ci hetmanem poruszonego chłopstwa, wabi cię hyr Janosika czy takiego bukowińskiego draba Ketarza, czy huculskiego rabusia Dobosza, czy łemkowskiego hultaja Barnasia, lebo żywieckiego oczajduszy Proćpaka...

Ondraszek, s. 313-314

Słowa księdza jako pewnego rodzaju rozkaz transcendentnej racji trafiają do przekonania Ondraszka. Finalnie bohater walczy w imię pokrzywdzonego chłopstwa wszystkich narodów, wspierany listami z nieba (pisanymi rzekomo przez apostołów i papieża), a w istocie fabrykowanymi przez należącego do bandy braciszka zakonnego.

Wojownicze nastawienie inspirowane figurą Ondraszka (zagarzianą przez nację to polską, to czeską, to słowacką, to laską) zyskało kontynuację w wierszach zapomnianego Pawła Kubisza (1906-1968),



12 P. KUBISZ: *Dukaty z rulonu  
cierpkich lat. Wiersze - 1962/68.*  
Wiersze zebrane pod tym  
nagłówkiem dostępne  
na stronie internetowej:  
[www.zaolzie.org/  
zaolziearchiwum/poezja/  
Kubisz/Marszruta.htm](http://www.zaolzie.org/zaolziearchiwum/poezja/Kubisz/Marszruta.htm)  
[dostęp: 20.01.2014].

w swoim czasie wysoko cenionego poety ze Śląska Gieszyńskiego/  
Zaolzia. Jeden z utworów tego autora pochodzi z niepublikowa-  
nego tomu pt. *Dukaty z rulonu cierpkich lat*<sup>12</sup>. Kubisz kreśli swoje  
wersy z iście rewolucyjnym i tyrtejskim przesłaniem, tyle że walczy  
o ojczyznę bez politycznego paszportu.

I.

### **O tym Śląsku w Europie**

Jo wóm dzisiaj pod nos szmyrnę  
Bicz z węzłami ostre szydło –  
Wio Ondraszku, sztorcem, hyrnie  
... Panów z siodeł czas wykidać!

Podziwej sie na Śląsk z bliska,  
Na ten folwark – do tych sumień,  
Skikuciały kult wyiskać  
Kłópeć smrodu z stęchłych gumien!

– Wytrzeszcz oczy bliżej, blisko –  
Na dno czernidłowych sumień:  
Dymi soczewicy miska  
Skumotrzałych dziejów z kumem!

Grzmi zaprzaństwo, drzędźdy zdrada  
I srebrniczki Judaszowe,  
Gro tyjater z szpic paradą  
„Kto nie z nami, ściąć mu głowę!”.

[...]

Wio ... Ondraszku, bez pardonu  
Strząść ze Śląska wszy i gnidy!  
Precz podciepki – precz bufoni  
Wrzody, wrzody gżą się w łonie!

Kiej nóm młodych już spsioczyli,  
Gichną starzy defiladą  
Z pięścią naprzód się wychylić –  
Młócić na pniu ... Śląskokradów!

Wstóńcie se śpiący rycerze  
Ondraszkuwie, Oszeldowie!  
... Papryczkorzy prać od dwierzy!  
--- Zbudź się Arko ty z Bożkowie!

Pomacómy panów w gębe  
Szumną dłonią jak łopata –  
Cup, polecą hurmą zęby  
Z ojczenaszem do psubratów!

[...]

Z Szewczykowa – z Nawrockowa  
Geniusze z klepsydrami  
Już z Morcinkiem szli wojować  
I Kubisza zdrzązgać na nic!

[...]

Krzywda, krzywda je wyniesie  
Autochtoni i Śląsk cały:  
Ten tubylczy naród bosy  
Przeciw cudzo-własnym panom!

Kopcą lampy, czad paliwo  
Żywym ludziom groby kopie,  
Czas requiem już zaśpiewać  
O tym Śląsku w Europie!

Z męki, miazdzeń, ujarzmenia  
Strzeli z bicza oskarżenie  
Kosa na sztorc, cios z kamienia  
Walka na śmierć, wybawienie!

Trzecim tropem uniwersalizmu jest książka niemieckojęzycznego Górnoślązaka – Horsta Bienka.

#### *Pierwsza polka*

*Pierwsza polka* to opowieść o wydarzeniach mających miejsce w czasie historycznego wrzenia. Akcja książki dzieje się w ciągu niespełna doby, na przełomie pamiętnego sierpnia i września 1939 roku. Świat mały, górnośląski sportretowany został w przededniu wybuchu wojny, konstrukcja tego utworu celowo jest polifoniczna. Funkcję narratora pełni ktoś z rodziny Piontków (czasem matka Valeska). Optyka tej historii, jak pisze Bienek, była gruntownie przemyślana. Nawet jeśli w tej książce mówi dorosły, to świat w niej przedstawiony tworzy ontologiczną i mityczną całość. Jest konstrukcją zaplanowaną, której niewinność zniweczył koszmar wojny.

13 H. BIENEK: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Kraków 1991, s. 24.

Mały chłopiec, jakim wówczas byłem, widział świat dookoła siebie jako całość, była w nim góra i dół, bogactwo i bieda, chłopi i robotnicy, hrabiowie i słudzy, zima i lato<sup>13</sup>.

Zobaczyć świat jako całość można tylko w uniesieniu, choćby i dziecięcym. Nie mamy jednak do czynienia z opowieścią w jakimkolwiek stopniu zbanalizowaną i przewidywalną. Zmiana mówiącego pozwala na wielostronne przeżycie i przedstawienie wszystkich wątków. Bienek dąży do przedstawienia uczuć i pełnego konkretnego egzystencjalnego, wytrwale hołubionego w swojej pamięci tamtych lat. W pierwszym rozdziale ukazana została matka, Valeska Piontek, i jej mąż, Leo Maria, oraz syn Josel. Każda kolejna partia tekstu wprowadza inne postaci: radcę Montaga, piszącego historię Korfantego, kuzyna Andreasa z Wrocławia i wielu innych (Wondraka, Wodną Milkę, dzikiego Mnicha). Ślub najmłodszej córki Valeski Piontek, Irmy, jest osią fabuły. W katolickiej rodzinie Valeski ów ślub to znak nowych czasów, koniec pewnego rozdziału. Ta świecka ceremonia, której punkt kulminacyjny stanowi tytułowy taniec, urasta do rangi rytuału, momentu przejścia. Jest formą pozasłownego suplementu, który daje początek tytułowi książki. Josel, zamiast opowiedzieć weselnikom o szczegółach tej dramatycznej nocy, milczy, doskwiera mu niewystarczalność słów w obliczu gwałtu historii na codziennym życiu rodziny. By poczuć pełnię tego momentu dziejowego, Josel potrzebuje impulsu innego typu. Dlatego właśnie wraz z innymi gośćmi uderza w szalony dionizyjczy taniec – polkę. Tańczy wesołe requiem dla swojego górnośląskiego *heimatu*, wykrzykując oraz rytmicznie wyrzucając ręce w górę.

14 H. BIENEK: *Podróże w krajinę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*. Przeł. M. PODLASEK-ZIEGLER. Gliwice 1993, s. 342–343.

15 Cyt. za: *ibidem*, s. 342.

Autor pisał: „Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią”<sup>14</sup>. Joseph Roth, świadek rozpadu austro-węgierskiej Cekanii, zanotował: „Prawdziwie literackimi prowincjami są utracone prowincje”<sup>15</sup>. Tak właśnie jest w przypadku Bienka. Tylko utrata może wrócić jego myśl do dzieciństwa, które urasta do rangi egzystencjalnej pełni. Stąd i Górny Śląsk wraz z jego mieszkańcami musi być uwznioślony w swoim prowincjonalizmie. Jak Bienek przerabia zjadaczy chleba w anioły (poza partykularyzmem narodowym)? Ano tak, że sięga po racje dyskursu klasowego oraz po bohatera, który był w odczuciu autora niejednoznaczny. Bohaterem tym jest Wojciech Korfanty. W powieści Bienka przygotowujący książkę o Korfantym zasymilowany niemiecki Żyd, radca Montag, swoją historię rodzinną i własne istnienie przefiltrowuje przez życie Adalberta Korfantego, który do historii przechodzi jako Wojciech. Droga dyktatora powstań śląskich (u początku swej drogi ni to Polaka, ni to Niemca) do polskiej świadomości narodowej pozwala bohaterowi Bienka zrozumieć swoją własną historię

jako ni to Żyda, ni to Niemca. Obaj – Korfanty i Montag – są mieszzańcami. I stali się tymi, którymi są, poprzez opozycje polityczne i narodowe, w których musieli się rozpoznać. Radca Montag szuka informacji o Korfantym:

Przeczytał u Skowrońskiego, jaką rolę odegrała w wychowaniu młodego K. słynna książka „Żywoty świętych” Piotra Skargi, matka jego uczyła go z tej książki czytać po polsku. I czy nie napisał w „Odezwie do ludu górnośląskiego” w roku 1927, że choć uczęszczał tylko do niemieckich szkół, to rozbudzanie swojej polskiej świadomości narodowej zawdzięcza nauczycielom-hakatystom w gimnazjum, którzy kazali pogardzać wszystkim, co polskie?<sup>16</sup>

16 H. BIENEK: *Pierwsza polka*. Tłum. M. PRZYBYŁOWSKA. Warszawa 1983, s. 51. Kolejne cytaty za tym wydaniem.

Pogarda i wynikający z niej gniew są od wieków motorem politycznych zmian. Mieszaniec, który w dziejach nie reprezentował się sam, może przemówić własnym głosem. Zapiski radcy zawierają również ten wątek.

Wśród zapisków Montaga była też notatka, którą znalazł u Scholtisa: Tragedia Górnoślązaka polega na tym, że nie jest on ani Polakiem, ani Niemcem, lecz właśnie Górnoślązakiem, i że w każdym wypadku robi mu się krzywdę, gdy zalicza się go do Polski albo do Niemiec.

*Pierwsza polka*, s. 124

Skoro literatura pośrednio służy czyjejs sprawie, to narracja w takim projekcie ma być uwierzytelnieniem własnej historii narodowej, swojej racji stanu. Ma łączyć, by dzielić. W utworze Bienka jest nieco inaczej. Choć pisarz i tak korzysta z tego mechanizmu, dzieli poza narodowymi konfliktami i historią państw.

Wyżysk najbiedniejszych mieszkańców przedstawiony przez autora *Pierwszej polki* ukazuje, że jarzmo było efektem działania odzierającej z człowieczeństwa długofalowej rewolucji przemysłowej. Jej żarłoczność, nastawienie na produkcję i wydobywanie miało na celu wyłącznie gromadzenie kapitału przez klasę posiadaczy. Dlatego właśnie Bienek musi znaleźć niezawinionego bohatera tego dramatu. Kogoś prostodusznego i bez winy. Kogoś, kto traci tylko w zamęcie dziejów. Bohater Bienka jest zbiorowy – to mieszkańcy Górnego Śląska, chłopcy i robotnicy. Obrazowi kreślonemu przez Bienka daleko jednak do dydaktyzmu i beznamiętnego wykładu o walce klas.

Gdyż to kobiety tej czarnej ziemi w najbardziej gliniastym gruncie hodowały buraki i kartofle, kąpały się w najbrudniejszych rzekach, najbrzydsze kościoły zamieniały swymi mod-

litwami w katedry, a tę czarną ziemię, która z ich mężczyzn czyniła niewolników, błogostawiły po polsku: Darz Panbo-czek tej czarnej ziemi! albo po niemiecku: Gesegnet sei diese Erde! – umiały to powiedzieć w obu językach. Nienawidził tej ziemi, tak, nienawidził i cieszył się, że niedługo przyjmie jego truchło, niczego innego nie była warta. Biedni zagrzebywali tu swoje ciała, a bogaci wygrzebywali węgiel i rudę, tak, tak właśnie było.

*Pierwsza polka, s. 363*

Ten bieg dziejów zamyka się w przeklęte koło, w którym ziemia przyjmowała niewinną śmierć nieposiadających żadnych dóbr ludzi i dawała węgiel gromadzącym dobra bogaczom. Umierający na suchoty mąż Valeski Piontek celnie opisuje ten mechanizm.

– To jest przeklęty kawałek ziemi... O, przeklęta ziemia... – Leo Maria wyrzucił to z siebie cicho, ale gwałtownie. – Czy kiedyś to się skończy, że ludzie zabijają się nawzajem z powodu tej przeklętej ziemi... Biedni siali ziarno w twardą, suchą ziemię górnośląską i użyźniali ją swoim potem, a bogaci zbierali plony. Biedni schodzili pod ziemię, grzebali w ziemi Pańskiej i wykopywali węgiel z metanem w piersiach, a bogaci to sprzedawali. Biedni rozbijali sobie głowy oddzieleni rzeką albo drogą, albo odległością między jednym lasem a drugim, a bogaci dzielili pomiędzy siebie rzeki, drogi i lasy i siedzieli przy jednym stole. A teraz biedni rozorywują ziemię Pańską armatami bogatych...

Valeska chwyciła różaniec w kieszeni. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby Leo Maria tak mówił, *mój Bosze*, trochę się przestraszyła. Ale te słowa podobały się jej, choć nie wszystkie zrozumiała; wydawało jej się to jak z Biblii.

Położyła rękę na jego dłoni, może go to uspokoi.

Leo Maria podparł się na łokciach i mówił dalej:

– A mimo to czyż nie kochamy tego kraju, tego surowego, nieurodzajnego biczowanego kraju brudnych rzek i czystych potoków, uroczych zielonych lasów i brudnych, cuchnących, brzydkich, smutnych miast, gorących, suchych, jęczących lat i zimnych, trzeszczących mrozem zim, a na wiosnę rozhu-kanych powodzi i słonego, lodowatego, dźwięcznego wiatru z Rosji i spadających wód z Beskidów, z Tatr i wschodnich Sudetów, z białymi, świetlistymi, nieskończonymi lasami brzołowymi, tego kraju ze starymi zamkami i kościołami z drobno ciętego drzewa, z miejscami pielgrzymek, drogami krzyżowymi i procesjami, gdzie z każdego pagórka robi się Golgotę, co oznacza miejsce czaszek...

A więc jednak, pomyślała Valeska, mówił z Biblii, i to ją uspokoiło, gdyż inaczej musiałaby uznać, że zwariował.

*Pierwsza polka, s. 375–376*

### **Zakończenie**

Historia literatury wznosząca się ponad nacjonalizmem musi znaleźć inną ideę dającą schronienie przed nieuchronnością śmierci, zagrożeniem nihilizmem, brakiem aktywności. Dobrze, jeśli tym poszukiwaniom przyświeca otwarcie, szacunek dla własnej historii rodzinnej i pamięć o niej. Rozpoznania poczynione przez Morcinka, Kubisza i Bienka, odchodząc od nacjocentrycznej optyki, ciążą w stronę społecznej formy rozumienia i pamięci bliskiej klasowości i wyobcowaniu. Ta idea urasta do zasady górnośląskiego *locus*. Ekonomia i polityka splatają się w tej twórczości jako niezbywalne sfery, których nie sposób pominąć w kreśleniu historycznoliterackiej syntezy. Atak wymierzony jest jednak we władze i w posiadaczy dóbr. Narracje Morcinka, Kubisza i Bienka są podstawą do stworzenia roszczeń, oskarżeń. Wiktyimizacja bohaterów i budzący się w nich gniew w czasach szerzącej się biedy sprawia (czy to XVIII, czy XX wiek), że te idee emancypacyjne cieszą się popularnością jako wykładnie rzeczywistości i rządzących nią stosunków. To właśnie w tych relacjach najmocniej rozświeśla się powszechność literatury. Co istotne, pamiętać należy, że prefiguracją tych ruchów jest wyjście narodu wybranego z niewoli egipskiej. Religijne podstawy buntu, czyli głoszenie nadejścia czasu sprawiedliwości, królestwa Bożego na ziemi, są fundamentem tych opowieści. Mamy w tych przypadkach do czynienia z wyjątkowym związkiem chrześcijaństwa i proletariackości.

Mały kanon, będący otwarciem na inne języki, myśli, dzieła, wynika z ducha czasów, w których żyjemy. Współcześnie w rozumieniu świata, także tego literackiego, zaszła zmiana. Wraz z otwarciem granic nastąpiło też inne otwarcie, które nie chowa się w wąskich ramach antagonizmów i poczucia narodowej wyższości. Przekonanie o wyższości *genius loci* nad procesem ennacjonalizacyjnym, czyli pomnażającym nacjonalizm, jest jedną ze złotych zasad, które dobijają się do świadomości czytelniczek.

Marek Mikołajec

### **The End of a (Great) History of National Literature: From Nation-centric Literature to Small Canons**

Summary

The author of the article poses a thesis on an end of the model of national literature, which dominated in the People's Republic of Poland, and replacing narratives aimed at creating a stiff national discourse by the so-called "small canons" and "small narratives". The article consists of a theoretical and a practical parts. In the first one, the author describes a shift from great narratives, consolidating a nation, to small narratives, supported by pan-national, humanistic, and comparative literary canons. In the practical part, Mikołajec interprets *Ondraszek* by Gustaw Morcinek, poems by Paweł Kubisz, and *Pierwsza polka* by Horst Bienek. He indicates that the foundation for opening a perspective of a new community in these books – an open community – is a paradoxical, universalist thinking, built upon Marxist and Hegelian understanding of history, and Christian ethics.

Marek Mikołajec

### **La fin d'une (grande) histoire de la littérature nationale De la narration nationale centripète aux petits modèles**

Résumé

Dans son article, l'auteur avance la thèse sur le déclin du modèle dominant dans l'histoire de la littérature nationale à l'époque de la République populaire de Pologne (PRL) et sur la substitution des narrations visant à créer un discours national ferme par des petits modèles et des genres mineurs. Le travail se compose de deux parties : théorique et analytique. Dans la première, il est question du passage des genres majeurs consolidant et pérennisant la nation aux petits modèles soutenus par des canons littéraires transnationaux et comparatistes. Dans la partie analytique, Marek Mikołajec propose une interprétation de l'œuvre de Gustaw Morcinek, *Ondraszek*, de la poésie de Paweł Kubisz et de *Pierwsza polka* [*La Première polka*] de Horst Bienek. L'auteur de l'article démontre que le fondement servant d'appui à la perspective de la nouvelle communauté – une communauté ouverte – consiste paradoxalement en une pensée universaliste venant d'une interprétation marxiste et hégélienne des temps, ainsi que de l'éthique chrétienne.